

Sista Flo, Norma (ft. DJ Flip, prod. Big Elmo)

1.

Wcisnęła w kąty, w szuflady uczucia. Coś jakby nawyk,
By zrzucić wszystko, co boli na samo dno świadomości,
Bo przecież świat się boryka z ogromem nieszczęść, przy których
Jej własne jawiły się zawsze jako zwykłe bzdury.
Siadła w tramwaju przy oknie, nie podziwiała widoków,
Szron zasłonił miasto, miasto jadło jej spokój.
Śledziła w myślach ostatnie ujęcia snu, który wcale
Nie dał jej ukojenia, mimo budzika trwał jakby dalej.
Z lekkim żalem myślała o przetraconym weekendzie:
Zalała smutki, potem sumienie lało ją w gębę.
Przecież nikomu tego nie będzie tłumaczyć, nikt tego nie chce.
Znowu to samo -- w pracy promieniuje szczęściem.
Norma, nie ma o czym gadać, dusi to w sobie.
Czym jest jej dusza wobec świata, chociaż trawi ją ogień?
Lecz tego ognia nie dopuszcza do głosu. Wkłada sukienkę,
Spina włosy, bladą szminką ściera z mokrych ust serce.

2.

Robiła głupoty czasem, potem sobie wyrzuty.
Choć miała mnóstwo przemyśleń, świat widział tylko okruchy,
Bo ten świat trzymała na dystans. Śmiała się często,
Lecz nigdy nie brylowała dowcipem. Wierzyła w piękno.
Znała miejsce w szeregu dla swoich cichych depresji,
Miała wyobrażenie o bólu jako o lekcji.
Chciała pomagać innym, umiała słuchać jak lustro,
Bała się samotności, którą gubiła na próżno.
Jej tydzień wyglądał jakby ktoś go wlał w makietę,
Niemakietowe były tylko sny -- widziała w nich metę
I czuła zapach wymiocin. Pot płynął strugą po karku,
On leżał z ręką pod głową, południe na zegarku.
Oczy jak niebo patrzyły w próżnię, mroziła się krew.
Muchy łąziły po twarzy, na której zastygał gniew.
Przez okno wpadał do pokoju gorący jak ogień lipiec.
Piękny dzień. Płakała nad alkoholikiem.

3.

Nie musi sobie z tym radzić, bo przecież zniknął problem.
Nie wypadało jej płakać, czuła się podle.
Przygniatał ją ciężar pytań o powód i celowość wyborów.
?Mam już Cię dosyć, słyszysz?!" kontra ?Chciałabym pomóc".
Nic na siłę. Odszedł, a jednak świat się nie skończył.
Ile w tym żalu, ile farsy? Weź bądź tu mądry.
Rzadko kto pytał o uczucia, zresztą nie ma tematu.
Brała więc ból jako normę, nie pokazując go światu,
Bo ten nie chciałby go znać -- historia stara jak on:
Czarny poranek, Warszawa, tramwaje, okna i szron.
Mijają dni, choć tworzą jeden, tylko pora się zmienia.
Spojrzała w okno: ?Ile, tato, mam Cię w genach?"